

*VADEMECUM*  
**FILOZOFII WYCHOWANIA,  
KULTURY I EDUKACJI**



---

JACEK WORONIECKI OP

## TAJEMNICA CIERPIENIA<sup>1</sup>

„Cieszę się w cierpieniach moich”<sup>2</sup>.

Cierpienie, gdy się powierzchnie na nie zapatrywać, nic tajemniczego w sobie nie zawiera; tyle go jest na świecie, że myśl nasza oswoiła się z jego istnieniem i nieraz przechodzimy koło najcięższych jego przejawów, nie zatrzymując się nawet, gdy nas samych nie tyczą.

W miarę jednak, jak zechcemy się nad cierpieniem zastanowić, poszukać skąd pochodzi i zapytać się, czy i jakie zadanie ma wypełnić w życiu ludzkości, przekonywamy się, że jest w nim ukryta głęboka tajemnica, której umysł nasz, własnym siłom pozostawiony, przeniknąć nie zdoła. Dopiero w świetle wiary staje się nam powoli jasnym, czego cierpienie ma dokonać na ziemi, jakie jest jego miejsce w całokształcie naszego życia, co może i powinno każdemu z nas przynieść. Nie przestaje ono być tajemnicą, ale staje się tajemnicą wiary, której wprawdzie do dna zgłębić nie możemy, lecz której wiarogodność, doniosłość i nawet dobroczynność stają nam się coraz jaśniejsze. W związku z innymi tajemnicami wiary, tajemnica cierpienia staje wtedy przed nami jako jeden z istotnych składników objawienia chrześcijańskiego, jako cząsteczka tej dobrej nowiny, którą Chrystus Pan przyszedł zwiastować światu i której Jego Kościół nie przestaje głosić aż do skończenia świata. Łączy się ona najściślej z tajemnicą Wcielenia i Odkupienia, jak to sam Zbawiciel powiedział Swoim uczniom w drodze do Emaus po Swym Zmartwychpowstaniu, tłumacząc im wszystko, co w Piśmie św. o Nim było powiedziane i pokazując im, że „trzeba było, aby cierpiał — i tak wszedł do chwały Swojej”<sup>3</sup>. Po Nim św. Paweł wciąż

---

<sup>1</sup> Pierwodruk: „Głos Karmelu” (1946) 3, s. 11–17.

<sup>2</sup> Kol 1,24.

<sup>3</sup> Łk 24,26.

do tej myśli powracał, zestawiając cierpienie z Odkupieniem przez Chrystusa i z chwałą wieczną<sup>4</sup>.

Jeśli tedy zapytamy w świetle wiary, jakie jest najgłębsze źródło cierpienia, to odpowiedź nasza będzie, że jest nim nasz charakter istot stworzonych, nie mających w sobie źródła własnego bytu, a przeto nie mogących w sobie samych znaleźć pełni szczęścia. Szczęście to możemy znaleźć tylko tam, gdzie jest pełnia bytu jedynie zdolna nasycić całkowicie pragnienie szczęścia nieskończonego, tkwiące na dnie każdej istoty rozumnej, i do tej to Istoty, będącej pełnią bytu, wszystkie wysiłki naszej duszy winny być skierowane, od Niej winniśmy czerpać prawa i normy naszego postępowania, zdolne nas do Niej doprowadzić.

Wynika z tego, że nie tylko nie mamy w sobie źródła bytu ani też własnego naszego szczęścia, ale nie jesteśmy dla siebie samych normą naszego postępowania, że normy te dane nam są przez Tego, który nas stworzył i przeznaczył do szczęścia wiecznego, będącego udziałem w tym szczęściu nieskończonym, którym On sam żyje. Tylko posłuszeństwo tym prawom Bożym i kroczenie po drogach, jakie prowadzą nas do naszego celu ostatecznego, zbliża nas do szczęścia i nawet, nim go jeszcze w pełni osiągniemy, daje już pewien w nim udział. Każde natomiast odchylenie od tych norm, każde zboczenie z tych dróg Bożych od tego szczęścia oddziela i jeśli nawet daje pewne przemijające zadowolenie z dziedziny dóbr doczesnych, to jednak kończy się zawsze tęsknotą za dobrem wiecznym i jakimś cierpieniem, które zbyt przywiązanie do doczesności zawsze w duszy wywołać musi! Tu jest źródło ostatnie wszelkiego cierpienia. Nie jesteśmy z siebie i nie w sobie mamy nasz cel; nie mamy też w sobie i z siebie norm naszego postępowania, ale winniśmy się rachować z tymi, które nam dał Ten, przez którego i dla którego zostaliśmy stworzeni i w którym mamy znaleźć pełnię bytu i szczęścia. Odchylenie się od nich uniemożliwia szczęście i z konieczności wnosi do życia cierpienie. To ostatnie jest nierozdzielnie związane z charakterem istoty stworzonej, jest dziedzictwem całego stworzenia, od którego nic nie może go uwolnić.

Ale w świetle wiary, to cierpienie, tak przeciwne stworzonej naturze, zaczyna nabierać innego jeszcze charakteru i w innym jeszcze świetle stawać przed oczami duszy. W miarę, jak człowiek przyjmuje objawienie chrześcijańskie, zaczyna jednocześnie rozumieć, że cierpienie posiada jakąś wartość duchową,

---

<sup>4</sup> Rz 8,18; 2 Kor 1,52. Potem także 1 P 4,1.

której w nim nie widział, póki tylko przyrodzonym światłem rozumu się na nie patrzył. I w miarę jak się umysł coraz bardziej poddaje światłu wiary, w miarę jak wyrastające z niej nadzieja i miłość coraz bardziej przenikają duszę i cierpienie przybiera w jej oczach coraz piękniejszą szatę, coraz mniej staje się przekleństwem, aby tam, u szczytu rozwoju duchowego stać się błogosławieństwem.

To duchowe przekształcenie cierpienia tylko wiara może nam wyjaśnić, jest bowiem najściślej związane z tajemnicą upadku rodu ludzkiego i z tajemnicą jego Odkupienia przez Wcielenie Słowa Bożego. Jest ono istotnym składnikiem tego zbawczego procesu, wciąż odbywającego się w mistycznym Ciele Chrystusa, którym jest Kościół.

W samej rzeczy wiara nas uczy, że Odkupienie rodu ludzkiego odbyło się przez mękę Syna Bożego, który na to przyjął naturę ludzką, aby móc w niej cierpieć i cierpieniem swym zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej. Było to cierpienie najbardziej niewinne i niezasłużone, z którego żadna, najmniejsza nawet cząstka nie szła na zadośćuczynienie za winy cierpiącego, będącego bez żadnej winy, i które przeto całe mogło być ofiarowane Bogu za winy rodu ludzkiego. Cierpienie najniewinniejsze, najczystsze od wszelkiej własnej korzyści i już przez to mające na sobie piętno czegoś szlachetnego, na co ród ludzki zdobyć by się nie mógł, było jednocześnie cierpieniem Boga, znoszonym nie w naturze Boskiej, niedostępnej dla cierpienia, ale w naturze ludzkiej, złączonej z nią w jedność osoby. To nadawało męce Zbawiciela jej wartość nieskończonego zadośćuczynienia o wiele większej ceny, niż wielkość obrazy, która stworzenie wyrządza Bogu, gdy przeciwko Niemu powstaje. Takiego zadośćuczynienia Bóg nie mógł odrzucić, gdyż pochodziło od istoty Mu równej, która z wolnej i nieprzymuszonej woli wstąpiła na krzyż, aby tam z wyciągniętymi do nieba ramionami wybłagać nam Zbawienie. I wybłagała je, nie tylko dla winy odziedziczonej po pierwszych rodzicach, nie tylko dla win popełnionych przez ludzkość przed Jej przyjściem na świat i przed śmiercią krzyżową, ale i dla wszystkich win, które do końca świata będą przez nas popełnione. Bo choć męka trwała krótko, parę godzin zaledwie, Chrystus jednak, siedząc na prawicy Boga Ojca, „wciąż żyje, aby się wstawiać za nami”<sup>5</sup> — i ponawia Bogu Swą ofiarę za nasze Zbawienie, powtarzając ją co chwila w Jej cudownej formie Eucharystycznej po całym świecie.

---

<sup>5</sup> Hbr 7,25.

Uwolnieni od winy, nie jesteśmy jednak uwolnieni od kary, tj. od cierpienia, które jest naszym dziedzictwem jako stworzeń i jako dzieci Adama i Ewy. Chrystus św. gładzi w nas przez zasługi męki Chrystusowej to, co ma charakter winy, ale nie uwalnia nas od następstw, jakie przewinienie pierwszych naszych rodziców pozostawiło w naszej naturze, a więc od śmierci, chorób i tego rozdźwięku, jaki brak sprawiedliwości pierwotnej w niej wywołuje. Wszystkie te następstwa grzechu pierwotnego winy już żadnej nie stanowią, ale są jej karą i źródłem cierpienia, od którego nikt uchylić się nie może: na czoło się wysuwa śmierć, której widok przez całe życie stoi przed człowiekiem i grozą go przejmuje, ale i to wewnętrzne rozdwojenie, i te walki, które każdy z nas musi wciąż staczać, aby opanować w sobie przeróżne złe skłonności, wciąż budzące się w jego duszy i ciele, jakże głębokim źródłem udręki i cierpienia są one nieustannie dla biednej ludzkości!

Tylko że dziś całe to cierpienie nie jest już czymś bezpłodnym! Przeciwnie! Od nas tylko zależy, aby sobie je przeistoczyć na źródło łask, zadośćuczynienia i oczyszczenia, a to przez łączność z cierpieniem Chrystusowym. Kto karę z poddaniem przyjmuje i w duchu pokuty wypełni, ten wyrównywa swój rachunek z tym, względem którego zawinił i czyni zadość sprawiedliwości. I my więc przyjmując w duchu pokuty wszystko, co nam cierpienie sprawia, możemy całkowicie wyrównać nasze rachunki i zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej za nasze grzechy nawet najcięższe, bo choć obraza Majestatu Bożego ma w sobie coś nieskończonego, a nasze zadośćuczynienie jest zawsze wartości skończonej, to jednak i ono nabiera mocy nieskończonej, gdy zostanie połączone z cierpieniem Chrystusowym, jako udział w Jego Najświętszej Męce.

Tu dopiero odkrywa się przed nami cała doniosłość nauki o tej cudownej jedności wszystkich dusz ludzkich, które razem z Chrystusem stanowią jedno ciało mistyczne, jakby jakiś organizm nadprzyrodzony, po którym wciąż spływa łaska uświęcająca, stanowiąca tę więź, która nas wszystkich z Chrystusem łączy. Tak wyraźnie jest ona wyrażona przez Samego Zbawiciela w tym porównaniu, gdzie siebie nazywa winną macicą, a nas latoroślami, czerpiącymi z niej życiodajne soki<sup>6</sup>. A św. Paweł rozwija dalej tę naukę Zbawiciela o jedności z Nim wszystkich dusz, porównując nas z ciałem, którego sam Chrystus jest głową<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> J 15,1.

<sup>7</sup> Rz 12,4–5; ale szczególnie 1 Kor 12,12–30. Także Ef 4,1–16; Kol 1,18; 2,19.

Miał on to przekonanie, że jemu to przypadło w udziale przekazać Kościołowi ten punkt nauki objawionej, i dla tego tak często w swych listach do niego powraca<sup>8</sup>. Jednocześnie poznajemy z jego słów, jaką rolę w tym zjednoczeniu z Chrystusem odgrywa cierpienie i jakiej wartości nabiera ono dla dusz, gdy sobie uświadomią jego doniosłość w dziele odkupienia.

Nigdzie głębiej i dobitniej nie wyraża on tej nauki, jak w tym słynnym ustępie z listu do Kolosan, w którym pisze, że „dopełnia, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym za ciało Jego, którym jest Kościół”<sup>9</sup>. Cóż mogą znaczyć te słowa? Czyżby naprawdę Męce Chrystusa Pana mogło czegoś brakować, czyżby nie była ona wystarczającą do zbawienia całego świata? Bynajmniej, ona zawiera w sobie pełnię mocy zbawczej, ale że jest przeznaczona dla istot rozumnych, przeto żąda od nich czynnej współpracy, czynnego udziału w tym wszystkim, co stanowi jej istotne składniki. I w cierpieniu przeto Chrystusowym winniśmy mieć czynny udział, jeśli chcemy z niego korzystać. To trochę cierpienia, którym każdy z nas ma się połączyć z Męką Chrystusową, jest tym, co w niej niedostawa na to, aby mogła stać się dla każdego z nas źródłem Zbawienia.

Dla wyjaśnienia tej tajemnicy możemy sięgnąć do porównania z dziedziny życia społecznego, mianowicie z organizacji drobnego kredytu. Oto, aby móc otrzymać pożyczkę z takiej Kasy Pożyczkowej, trzeba się wprzód zapisać na jej członka i zapłacić niewielką wkładkę. Kto tego nie uczyni, nie ma prawa do kredytu, kto zaś zostanie członkiem i wkładkę wpłaci, ten ma kredyt otwarty i ma natychmiast możliwość zaciągnąć pożyczkę w znacznie wyższej kwocie, niż roczna jego wkładka członkowska. Coś podobnego się dzieje i w ciele mistycznym Chrystusa, którym jest Kościół. Kto chce być Jego członkiem i korzystać ze skarbów Męki Pańskiej, którymi On szafuje, musi się do niego zapisać, następnie regularnie wpłacać swą małą wkładeczkę cierpienia, której tam niedostawa, na to, aby i on był bogatym całym bogactwem, które Cierpienie Chrystusowe przyniosło światu.

W świetle tej nauki każde cierpienie ludzkie nabiera niespodziewanej zupełnie dla przyrodzonego rozumu wartości. Zaprawdę można powiedzieć, że z przekleństwa staje się błogosławieństwem, bo daje odkupienie win, wyzwolenie i oczyszczenie od zła i świadomość współpracy czynnej w wielkim dziele Zbawienia świata.

---

<sup>8</sup> Ef 3,1-13.

<sup>9</sup> Kol 1,24.

Boć i ze słów św. Pawła do Kolosan wypływa, że te utrapienia, którymi on dopełnia, czego niedostawa Chrystusowym, mają iść nie tylko na jego korzyść, ale i na korzyść całego Kościoła, całego ciała mistycznego Chrystusa! Dusza, która wierną służbą Bożą, modlitwą, umartwieniem i tymi cierpieniami, które jej Bóg zsyła, wyrównała swe winy a zadośćuczyniła Bogu za wszystko, czym Go obraziła, jeśli dalej wiernie Bogu służy i z poddaniem się woli Bożej znosi zesłane jej przez Opatrzność krzyże, wzbogaca skarbiec zasług Kościoła, cierpiąc już nie za siebie, ale za innych. Zdarza się czasami — jak to miało miejsce u św. Pawła — że Bóg daje jej do zrozumienia, iż jej rachunki są już wyrównane i że ma już to wielkie szczęście cierpienia z Chrystusem za winy bliźnich i brania czynnego udziału w dziele Zbawienia świata, które tak wielki blask chwały posyła z ziemi do nieba.

Wtedy to w duszy rodzi się to dziwne i niepojęte dla rozumu przyrodzonego zjednoczenie dwóch najsprzeczniejszych między sobą uczuć, cierpienia i radości: ona raduje się ze swego cierpienia i nie wyobraża sobie, jakby mogła bez niego żyć, ceniąc sobie jako największą łaskę moc do skarbcza Męki Chrystusowej składać swój wdowi grosik. Wtedy to wyrywają się nieraz z jej ust słowa, podobne do tych, które spotykamy w żywocie św. Teresy: „albo umrzeć, albo cierpieć” (*aut mori, aut pati*). Radość, jakiej takie wybrane dusze doznają, wzmaga jeszcze i to przekonanie, że tym cierpieniem i jego wartością mogą one w pewnym stopniu i w pewnych granicach same dysponować, że wolno im prosić Boga, aby je przyjął na tę lub ową intencję, za dusze szczególniej umiłowane lub za sprawy Kościoła najbardziej potrzebujące pomocy Bożej.

Zapewne, że rzadko się zdarza, aby Bóg dawał duszy poznać, że dojrzała już do pełnego cierpienia z Nim za Kościół. Ogromna większość wiernych winna się tu kontentować światłem wiary, co tak jasno nas poucza o tej wielkiej solidarności nadprzyrodzonej, którą nazywamy świętych obcowaniem. Kierowani tą wiarą winni oni zawsze wszystkie swe cierpienia łączyć z cierpieniem Chrystusa i, nie dociekając, czy już wyrównali swój rachunek, błagać Go, aby chciał nim dysponować, czy to dla zadośćuczynienia za ich winy, czy też na rzecz innych potrzeb w Kościele. Wszak na tej zasadzie oparta jest cała nauka o odpustach, tak powierzchownie nieraz rozumiana, a tak doniosła dla naszego życia duchowego. Jednego wszakże nie powinna nam ona przesłaniać, to jest doniosłości o wiele większej jeszcze cierpienia: ponad wszystkie modlitwy, umartwienia i inne pobożne uczynki, do których z ustanowienia Kościoła przywiązane są odpusty, istnieje z ustanowienia Chrystusa o wiele potężniejsze źródło zapewniające nam

odpuszczenie zasłużonych kar za grzechy, a tym jest cierpienie dobrowolnie przyjęte z rąk Bożych i pogodnie znoszone w łączności z cierpieniem Chrystusa Pana.

Cierpieniem dla nas jest wszystko, co się sprzeciwia naszej woli i naszym upodobaniom. W dziedzinie fizycznej będzie to równie dobrze ból, jak wielka niemoc, choćby bez bólu, te długie nieraz chwile, gdy człowiek trawiony chorobą, sam sobie staje się ciężarem. Jak głębokim źródłem cierpienia są te przewlekłe choroby bez wielkich bólów, ale z wielką niemocą niepozwalającą na żadną pracę, na żaden wysiłek, te stany nerwowe, które ubezwładniają wewnętrznie i których najboleśniejszym składnikiem jest to, że otoczenie tak ich nie pojmuje!

Ale nie o jedne cierpienia fizyczne nam tu idzie! Głębsze jeszcze są cierpienia moralne, widok zła, nieładu, lekkomyślności ludzkiej i przewrotności, która ze wsząd człowieka otacza i na którą nieraz nic poradzić nie może. I ten bólów ból trzeba cierpliwie i pogodnie znosić, nie obojętniejąc bynajmniej na to wszystko, co jest obrazą Bożą, ale bardzo się pilnując, aby nie wyrywać kąkolu przed godziną wyznaczoną przez Boga. Duchem nadprzyrodzonym przeniknione cierpienie moralne, spowodowane otaczającym nas złem, wielką musi mieć wartość w oczach Bożych, skoro Chrystus Pan zaliczył je do rzędu ośmiu błogosławieństw. Wszak do niego odnosi zarówno czwarte błogosławieństwo, zapewniające tych, co łakną i pragną sprawiedliwości, iż będą nasyćeni, jak i ósme, obiecujące królestwo niebieskie cierpiącym prześladowanie dla tejże sprawiedliwości! Ciche i pogodne znoszenie prześladowań mniejszych lub większych lub choćby przeciwieństw tam, gdzie idzie o zaprowadzenie czegoś z wymagań Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości na ziemi, należy do bardzo głębokich cierpień, ale i bardzo wzmacniających duszę i przynoszących o wiele większe i szybsze wyniki w walce o sprawiedliwość, niż otwarta o nią walka. To jest właściwy sens praktyczny obu tych błogosławieństw Chrystusowych.

Dodajmy do nich jeszcze i bardziej ukryte cierpienia duchowe na widok własnych win, braków i niedomagań, cierpienia, które nieraz Bóg bardzo wzmacnia w duszy, dając jej widok własnej nędzy, aby ją tą drogą oczyścić i pobudzić do większych wysiłków w walce o doskonałość, a będziemy mieli to, co może jest najcięższego do zniesienia, z czym najtrudniej jest się pogodzić. Jak często, pomimo najlepszej chęci, człowiek nie może jakiegoś zła w sobie całkowicie opanować, i to cierpienie duchowe, które mu ono sprawia, grozi mu załamaniem. Tymczasem i tu nie trzeba zapominać, że Bóg patrzy jedynie na tę całkowitą dobrą wolę, jaką się okazuje w walce, wyniki zaś tej walki rezerwuje sobie

i sam wyznaczy im odpowiedni czas, może w chwili, kiedy dusza najmniej się tego będzie spodziewać. Cierpienie, którego ona przy tym doznaje, tak samo jak każde inne, winno być przyjęte jako kara, jako zadośćuczynienie, i złączone z cierpieniem Chrystusowym; będzie ono ją hartować, ucząc panować nad odruchami miłości własnej, której tak trudno jest pogodzić się z widokiem własnej niedoskonałości. Cierpienie miłości własnej trzeba tu przerobić na cierpienie z Chrystusem, przestać się niecierpliwic na siebie, upadać na duchu, słowem mazgać na różne sposoby, ale zapomnieć o sobie i cierpieć z Chrystusem, pamiętając jedynie o tym, że to Jego każde nasze uchybienie obraża. Tą drogą męznego zaparcia się swej miłości własnej o wiele prędzej dojdzie się do większego opanowania w sobie swych złych skłonności, niż dłubaniem w sobie i rozpaczaniem nad swymi niedoskonałościami.

Można by jeszcze wiele innych objawów cierpienia przejść i przeszukać ich źródła, ale nie wiele nowego by nam to już powiedziało. Z umysłu pominęliśmy cierpienia związane z przywiązaniem do rzeczy doczesnych, jako bardziej znane, a zatrzymaliśmy się nad tymi, które w życiu duchowym powstają i których zrozumienie przedstawia o wiele więcej trudności.

Wszystkie one mają tę samą własność, że są tak strasznie przeciwne naszej naturze, gdy się na nie patrzy przyrodzonym światłem rozumu, a że oświecane promieniami wiary zaczynają nabierać innych barw i kształtów, i powoli przestają się, zmieniając wartość, aby wreszcie u szczytu rozwoju duchowego stać się źródłem błogosławieństwa.

Czynnikiem, który ma tego dokonać, nie jest co inszego, jak miłość, która sprawia, że cierpienie przyjęte od Boga, pozostając nadal czymś przeciwnym naszym skłonnościom przyrodzonym, realizuje jednocześnie głębsze pragnienie, rozbudzone przez łaskę w duszy, pragnienie możliwie bezinteresownego służenia Bogu. Otóż jedyną okazję po temu daje nam właśnie cierpienie; w nim człowiek nic dla siebie nie ma i nic dziwnego, że póki sady, iż nie posiada ono żadnej innej wartości, broni się od niego, jak może, ale oto wiara otwiera przed duszą nowe horyzonty; pokazuje jej ona nieskończoną wartość Męki Pańskiej i zaprasza do udziału w niej z miłości tego Chrystusa, który czeka na podobne dowody bezinteresownego oddania Mu się w zjednoczeniu cierpienia. To jest właściwe znaczenie tego, co Pius XI w swej pięknej Encyklice „Miserentissimus Redemptor” nazwał pocieszaniem Serca Pana Jezusa. Jest to ludzki sposób mówienia, ale na inny nas nie stać. Przy tym nie tylko pocieszamy Zbawiciela

i jakby ujmujemy ciężaru Jego krzyża, dźwigając go razem z Nim na wzór Cyrenejczyka, ale bierzemy udział w tym wielkim i tak czystym i bezinteresownym hymnie chwały, który z Męki Pańskiej bije do tronu Bożego.

A wszystko to sprawia miłość, którą kochamy Boga nie dlatego przede wszystkim, że On jest naszym dobrem najwyższym, ale że jest nim sam w sobie i że sam dla siebie jest najbardziej miłości godzien. Czym w dziecinnej bajce jest owa różdżka, która wszystko, czego się dotknie, choćby to było błoto, zamienia na złoto, tak w życiu duchownym miłość ma moc przeistaczania wszystkiego na dobro nadawania wszystkiemu jakiejś wyższej wartości moralnej. Cudownie to wyraził św. Paweł w tych słowach: „miłującym Boga wszystko się obraca ku dobremu”<sup>10</sup>.

Obrócić ma się ku dobremu nawet to, co jest najbardziej przeciwne, a mianowicie cierpienie, i to jest chrześcijańska tajemnica cierpienia, tajemnica wiary i tajemnica miłości.

---

<sup>10</sup> Rz 8,28.

